

Pilecki, Polański, Probosz...

(Dokończenie ze strony 3)

odbiorcy. Stwierdziłem bowiem, że wszystko zaczyna się w domu. Nie bez wielkich przeszkód i trudności, po kilku latach powstał mój film, otrzymałem za niego nagrodę publiczności ABBOT na festiwalu filmowym The Other Venice 2004. Obecnie jestem w przygotowaniach do swojego kolejnego projektu, „Auschwitz 42”. Jest to prawdziwa historia o brawurowej ucieczce czterech więźniów z Oświęcimia, autem komendanta lagru, przebranych w mundury oficerów SS.

– Ale wróćmy jeszcze do „Helter Skelter”, przyszło mi na myśl, aby zapytać w jaki sposób otrzymał Pan tą rolę? Casting?

– W Ameryce bez statusu wielkiej gwiazdy nie można pominąć procesu castingu. Mój agent wysłał mnie do Studia Warner Brothers na zdjęcia próbne do „Helter Skelter”, które przeprowadzała legendarna Phyllis Huffman, skompletowała m.in. obsadę do czternastu filmów Clinta Eastwooda, wybrani przez nią aktorzy wygrali Oscary we wszystkich kategoriach. Projekt o bandzie Mansona i Polańskim zapowiadany był w Hollywood od dłuższego czasu i towarzyszyła mu otoczka sensacji. Przygotowałem się maksymalnie. Phyllis była zachwycona. Zadzwoniła do agenta mówiąc, „Niech Marek na spotkaniu z reżyserem i producentami niczego nie zmienia, niech zrobi dokładnie to samo, mam wrażenie, że dostanie tę rolę!”. Castingowi reżyserzy nie dzwonią sami do agentów, to był dobry znak. Powtórzyłem raz jeszcze swojego Polańskiego i otrzymałem rolę. Vincent Bugliosi, jeden z producentów projektu i autor kultowej książki „Helter Skelter”, na podstawie której powstał film, powiedział mi na planie, że go zatkało jak mnie zobaczył w akcji, bo wierzył, że uda się znaleźć wszystkich aktorów poza jednym, Polańskim.



– No tak, oto całe Hollywood, ale z drugiej strony William Hurt w jednym z wywiadów stwierdził, że bardzo lubi grać w filmach europejskich, co Pan, jako Europejczyk, sądzi o tej wypowiedzi?

– Wiadomo, że hollywoodzka gwiazda jest traktowana w europejskim filmie jak „święta krowa”. Kto by tego nie uwielbiał? Są tacy, którzy wyprowadzają się tam na stałe. Lubią być cenieni bardziej tam, niż u siebie. Status gwiazd w Hollywood utrzymywany jest nadal, bo wiążą się z tym ogromne pieniądze, bez nich nie mogłyby funkcjonować wielkie Filmowe Studia. Ostatnio miałem na swoich zajęciach w Uniwersytecie Kalifornii – UCLA, (jestem tam profesorem aktorstwa od sześciu lat), Annette Bening, oscarową aktorkę, żonę oscarowego aktora Warren'a Beaty. Była zupełnie normalna, przyjemna, profesjonalna, życiowa. Prawdziwe gwiazdy, to normalni ludzie.

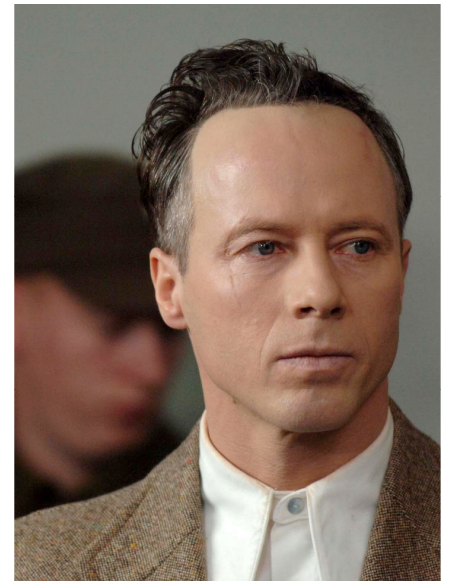
– W takim razie, co czeka aktora z Polski szukającego kariery w Hollywood?

– Wspinaczka po pionowej skale, pływanie z wyglodzonymi rekinami pośrodku oceanu, skok bez spadochronu w nieznaną otchłań. Tu wszystko jest możliwe, ale sukces udaje się tylko nielicznym. Potrzebne są poza talentem, łut szczęścia, niezłomna wiara, determinacja, wytrzymałość i zdrowie długodystansowca. Aktorstwo to dla cudzoziemca najtrudniejsza ze wszystkich artystycznych profesji, bo przecież cierpimy na nieuleczalny akcent i obciążenia kulturowe. Nic dziwnego, że z rodaków po fachu wielką karierę zrobiła w Hollywood tylko Pola Negri, ale były to czasy niemej kina.

– Zagrał Pan tytułowego bohatera w spektaklu Ryszarda Bugajskiego „Śmierć rotmistrza Pileckiego”, jeżeli zależałoby to ode mnie, dostałby Pan Oscara, ale mnie interesuje pański stosunek do tej roli?

– Ta rola odmieniła moje życie, mam wrażenie, że stałem się dzięki niej wartościowszym, dojrzałym człowiekiem. To była wielka nieoczekiwana radość, zaszczyt i prezent losu za dziesiątki lat zmagania i wyrzeczenia. Pilecki przyłączył się do mnie na zawsze, chociaż film miał premierę w 2006 roku, wciąż jestem jego ambasadorem, jeżdżę po świecie, festiwalach, pokazach i zaświadczam swoją osobą, że to nie była fikcja, że był taki człowiek i tego wszystkiego dokonał. Bo przecież nie było nikogo innego kto dobrowolnie, na ochotnika poszedł do piekła obozu w Auschwitz, aby ratować jego więźniów, podnosić ich na duchu, przygotować ich do wyzwolenia fizycznie i psychicznie. Robił to bezinteresownie, nie patrząc na wyznanie, narodowość czy orientację seksualną tych, którym pomagał. Dawał drugiemu człowiekowi wszystko, co najlepsze, polski altruistyczny bohater, katolik, ojciec, żołnierz. A to zaledwie część jego krystalicznej biografii. Przygotowując się do tej roli żyłem jak mnich, byłem porażony jego dobrem i niezachwianą postawą. Miałem wrażenie, że nawiązaliśmy

głęboki emocjonalny kontakt. Nic dziwnego, że po amerykańskich pokazach filmu, widzowie porównywali Pileckiego do Jezusa, Gandhiego, Spartakusa. Próbowali odnaleźć wzorzec historyczny, który by do niego pasował, ale on wymyka się jednoznacznej kategorii. Wróciłem ostatnio z pokazu filmu w Londynie, gdzie zafascynowana Pileckim publiczność wypytywała mnie po projekcji o tajemnicze jego fenomeny człowieczeństwa. W obecnych czasach cierpimy bowiem na wielki deficyt prawdziwych bohaterów, inflacja ludzkich wartości dotyka nas wszystkich. Głoszę więc dobre słowo o Pileckim, przypominam o jego ideałach, za swoją działalność otrzymałem w tym roku dwa medale, jeden w Oświęcimiu „Do końca niezłomny”, drugi w Londynie „MORTUI SUNT VIVAMUS”. Pilecki wciąż żyje, film o nim „Śmierć rotmistrza Pileckiego” wyświetlany był od Białego Domu w Washington DC, gdzie prezydent Bush oglądał go ze swoją żoną, przez Santo Domingo – gdzie w poszukiwaniu wolnej ojczyzny wyładowali przed wiekami oszukani przez Napoleona polscy legionisiści – Warszawę, Sztokholm, Londyn czy Los Angeles, chociaż miał już w Mieście Aniołów co najmniej z dziesięć pokazów, to kolejny odbędzie się w styczniu 2012 roku na Uniwersytecie – USC.



– To wspaniale! Marku, dziękuję, że znalazł Pan czas na ten wywiad.

Ja ze swojej strony dodam, że w tym roku będziemy mogli zobaczyć Marka Probosza w nowej roli w polskim filmie „Bokser”, gdzie jako Gary Michalsky wcielił się w malowniczą postać amerykańskiego menadżera Przemysława Salety, w serialu ABC „Scandal” gra Oscara. Ale to jeszcze nie koniec niespodzianek, dla mnie, faceta który od lat para się literaturą równie ważne jest to, że w księgarniach oczekuje na państwa druga książka Marka „Zadzwonił, jak cię zabiją”. Zbiór opowiadań ukazał się w Wydawnictwie LATARNIK.